

## OD TATERNICTWA DO WYPRAW POLARNYCH. ŻYCIE I DZIEŁA RYSZARDA WIKTORA SCHRAMMA

Biskup Józef Życiński w książce *Trzy kultury* pisał o stanie „rozdarcia między mentalnością i sposobem ujmowania świata charakterystycznym dla przedstawicieli nauk przyrodniczych a postawami intelektualnymi, które znamionują mentalność artystyczną i religijną”<sup>1</sup>. Konsekwencją tego zjawiska jest powstanie specjalizacji naukowych, w których ignoruje się dorobek innych dyscyplin i zatracą z pola widzenia całościową wizję nauki. Zagrożenie to widział także nestor poznańskich biologów, biochemików, fizjologów roślin, profesor Ryszard Wiktor Schramm, twórca studiów z biochemii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, autor wielu pionierskich prac z tego zakresu<sup>2</sup>. W jednym z wywiadów powiedział: „(...) wiedza obecnie przestała być czymś w rodzaju kuli. Poszczególne specjalizacje stały się jakby kolcami jeża wyrastającymi z tej kuli, i im więcej wiemy, tym większe pola niewiedzy odsłaniają się przed nami i tym większe rodzi się poczucie izolacji. Boję się jednostronności, uważam to za swego rodzaju kalectwo. To potwornie ogranicza horyzont, nie widzi się świata, który jest bardzo ciekawy”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> J. Życiński, *Trzy kultury. Nauki przyrodnicze, humanistyka i myśl chrześcijańska*, W drodze, Poznań 1990, s. 6. Obok tej pesymistycznej diagnozy wysuwano inne wątpliwości: czy można poświęcić się nauce i zachować religijność? Nawiązuję tu do tekstu J. Szymury, *Czy można nauce się poświęcić i religijność zachować?* „Znak” 1995, nr 7, s. 125–132.

<sup>2</sup> Prof. R. W. Schramm urodził się 8.06.1920 r. w Poznaniu. W 1949 r. obronił doktorat z chemii, w 1961 r. habilitował się w zakresie biochemii roślin, w 1984 r. otrzymał tytuł profesora. Jest członkiem Nowojorskiej Akademii Nauki i licznych towarzystw naukowych. W broszurze okolicznościowej z okazji rocznicy doktoratu (1949–2000) R. W. Schramm napisał: „Starałem się (...) rozszerzyć ile się tylko dało podstawy nauk biologicznych, ich ramy, za które uważałem z jednej strony nauki o życiu na stopniu najniższym, komórkowym i subkomórkowym, a nawet molekularnym, z drugiej, nauki syntetyzujące: ekologię, ewolucjonizm i biologię teoretyczną” Ryszard Wiktor Schramm, (bez tytułu), UAM, Poznań 2000, s. 27.

<sup>3</sup> *Na dachu świata, wywiad Anny Wachowiak z prof. dr hab. Ryszardem Wiktorem Schrammem*, „Wprost” 1985, nr 25, s. 4.

<sup>4</sup> Por. R. W. Schramm, *Góry Afryki*, (w:) K. SAYSSE-TOBICZYK (red.), *W górach wysokich. Kompendium polskich wypraw wysokogórskich*, WP, Warszawa 1985, s. 182–188.

<sup>5</sup> Por. W. JAZDON, *Polacy na polarnych szlakach*, (w:) Cz. i A. CENTKIEWICZOWIE, *Okrutny biegun*, Oficyna Wyd. GMP, Poznań, b.r., s. 328–329; M. KUCZYŃSKI, *Dookoła Spitsbergenu*.

Profesor Schramm miał wiele pozanaukowych pasji. Jest uznawany za jednego z najwybitniejszych polskich taterników, alpinistów, polarników, eksploratorów. Wytyczył 21 dróg wspinaczkowych w Tatrach i 3 w Wysokim Atlasie. Uczestniczył w 11 wyprawach, których celem były „białe plamy” w Afryce, Arktyce i Azji, siedem z nich zorganizował i poprowadził<sup>4</sup>. Do ważniejszych zalicza się trawersowanie północno-zachodniej części Spitsbergenu w 1973 r., eksplorację Emin-Ruwenzori w 1974 r., wyprawę w góry Darwazu Afgańskiego w 1975 r., eksplorację północnej części Gór Atomowych na Spitsbergenie w 1977 r., opłynięcie Spitsbergenu małymi łodziami bezpokładowymi z przyczepionymi silnikami w 1980 i 1983 roku<sup>5</sup>. Poza pracami naukowymi jest autorem ok. 170 publikacji z zakresu alpinizmu i polarystyki<sup>6</sup>. Wydał dwie książki wspomnieniowe. Pierwszą, *Życiorys tatrzański*, obejmującą lata 1951–56, określił mianem „romantycznych i młodopolskich”<sup>7</sup> juweniliów. W 1996 roku ukazały się dwa tomy wspomnień z wyprawy arktycznej *Dwa długie dni* (t. I *Szlak bez przydrożnego kurzu* i t. II *Dzień drugi 1983. Droga do Ásgårdu*)<sup>8</sup>. Wyprawa na Spitsbergen miała jasno wytyczone cele: eksploracyjno-sportowy i naukowy, mimo to w swojej książce Schramm nie podjął konwencji sprawozdania naukowego. Rację miał Dariusz Bogucki, piszący w *Przedmowie*, że to „reportaż najwyższego gatunku, który czyta się jak literaturę piękną”<sup>9</sup>. Schramm jest nie tylko skrupulatnym kronikarzem wypraw, kompetentnym przewodnikiem po Spitsbergenie, potrafiącym zajmującą opowiadać o faunie i florze Arktyki, ale także erudytą z gruntownym humanistycznym wykształceniem, cytującym fragmenty dzieł klasyków.

W I tomie *Dwa długie dni* znaleźć można wyjątkowy fragment, w którym pojawiają się jednocześnie trzy elementy „rozdartej”, jak to określił Życiński, kultury. Ryszard W. Schramm pisze o odkryciu na wyspie Mofffen cementaryska morsów, zabijanych po to, żeby pozyskać ich kły. W jego refleksji obecne są trzy punkty widzenia: przyrodnika, humanisty i chrześcijanina. „Czym się różni człowiek od zwierzęcia? Pan Zagłoba twierdził, że rozumem i mową. (...) Dziś wiemy trochę więcej. Co najmniej od czasów Lorenza i Tinbergena ten podział bardzo się zmniejszył. Wiemy, że zwierzęta myślą, zwierzęta mówią,

---

Ryszard Schramm na wyprawie Stanisława Siedleckiego, (w:) Ibidem, *Wielcy zdobywcy*, ABC, Warszawa 1998, s. 118–150.

<sup>6</sup> R. W. Schramm udostępnił mi wykaz swoich publikacji pozanaukowych z lat 1951–2001. Publikował m.in. w pismach: „Wierchy”, „Góry i Alpinizm”, „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, „Taternik”

<sup>7</sup> R. W. Schramm, *Życiorys tatrzański*, Wydawnictwo Górskie, Poronin 1995, s. 5.

<sup>8</sup> R. W. Schramm, *Dwa długie dni. Tom I. Dzień pierwszy. Szlak bez przydrożnego kurzu* i *Tom II. Dzień drugi. Droga do Ásgårdu*, A...Z Wydawnictwo, Poznań 1996.

<sup>9</sup> D. Bogucki, *Przedmowa*, (w:) R. W. Schramm, *Dwa długie dni. Tom I*, op. cit., s. 5. W III rozdziale *Plan* R. W. Schramm pisał o uczestnikach i o sobie: „Byliśmy obciążeni, żebyśmy nie wiedzieć jak chcieli to od siebie odrzucić, wielkim balastem kultury, inteligencji, uczuć” Ibidem, s. 45.

zwierzęta kochają. (...) Więc może i zwierzęta mają jakąś duszę? Pewnie mają. Nauka, która przez wieki wznosiła nas na wyżyny niebotycznej pychy i pozwoliła człowiekowi mianować się pępkiem świata i podmiotem i rozumem natury (czyż już nie są wyrazem tego słowa Biblii: *czyńcie sobie ziemię poddaną*), teraz uczy nas pokory. Ale równocześnie nie mogą być tylko pokornym. *Panie, czymżeż jestem przed Twoim obliczem: prochem i niczem. Lecz kiedyś się z nicości mojej wypowiedział, ja, proch, będę z Panem gadał*. Myślę, że najbardziej istotną cechą różniącą człowieka od zwierzęcia, poza pracą, w sensie wytwarzania, której zwierzęta nie znają, są uczucia wyższe negatywne. (...) Wytępienie niemal doszczętne morsów (...) jest klasycznym przykładem chciwości i nie liczącej się z niczym absolutnej samowoli człowieka”<sup>10</sup>.

Wielokrotnie na kartach wspomnień z wyprawy polarnej Schramm wyrażał zachwyt nad otaczającym światem. Objśniał w naukowy sposób niektóre fenomeny przyrodnicze, ale zachował „odczucie tajemniczości, piękna i mistyki wszechświata”<sup>11</sup>. Nieograniczona przestrzeń wyzwala w człowieku różnego rodzaju doznania mistyczne, metafizyczne czy religijne. Nie bez powodu o górach zwykło się mówić jako o przestrzeni szczególnej bliskości Boga. Przedstawia się je jako przestrzeń sakralną, teosferę<sup>12</sup>. W podobny sposób polarnicy percypują Arktykę i Antarktydę, wyprawa jest dla nich czasem pogłębionej refleksji teologicznej. Widać to w piśmiennictwie Ryszarda W. Schramma, ale także Ernesta Shackletona czy kontrowersyjnego Marka Kamińskiego<sup>13</sup>.

Z wyprawami jest też związana *Pamiętkowa księga przyjaźni*<sup>14</sup> dedykowana Stanisławowi Siedleckiemu (taternikowi, polarnikowi i geologowi) w 80. rocznicę urodzin. Ryszard W. Schramm, będący jej pomysłodawcą i redaktorem, zebrał kilkadziesiąt krótkich tekstów-wspomnień spisanych przez towarzyszy wypraw i badań oraz uczniów Siedleckiego. W tej publikacji dochodzi do głosu pasja kronikarska, „prywatny obowiązek” zachowania w pamięci wybitnych ludzi.

<sup>10</sup> Ibidem, op. cit., s. 259.

<sup>11</sup> J. Życiński, op. cit., s. 249.

<sup>12</sup> Piszą o tym obszerniej: ks. R. E. Rogowski, *Mistyka gór*, Wyd. Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1985, passim; Z. Ryn, *Z doznań psychicznych wspinaczy samotnych*, (w:) A. Matuszyk (red.), *Materiały z teorii i dydaktyki sportów wspinaczkowych*, AWF, Kraków 1993, s. 100–102, A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni (na przykładzie alpinizmu)*, AWF, Kraków 1998, s. 75–83; J. Sieradzan, *Sport między sacrum a szaleństwem*, (w:) Z. Dziubiński (red.), *Edukacja poprzez sport*, SALOS RP, Warszawa 2004, s. 132–142. Warto wspomnieć tu o amerykańskiej rozprawie: M. Murphy, R. White, *Transcendent Experience in Sports*, Penguin Books, New York 1995 (na uwagę zasługuje obszerna bibliografia na ten temat, s. 182–283).

<sup>13</sup> Zob. M. Okupnik, *Człowiek w drodze. O dziennikach Marka Kamińskiego*, „Studia Humanistyczne AWF w Krakowie” 2003, nr 3, s. 111–123.

<sup>14</sup> R. W. Schramm, *Pamiętkowa księga przyjaźni. Stanisław Siedlecki*, RYT, Gdańsk 1992.

Z tej potrzeby zrodziła się w 2001 roku *Litania na śmierć księdza Józefa Tischnera*<sup>15</sup>, choć Schramm nie znał osobiście Tischnera, nie łączyły go z nim, tak jak z Siedleckim, więzy długoletniej przyjaźni. Obu bliskie było „myślenie w żywiole piękna”<sup>16</sup> i modlitwy. Obaj byli „ludźmi gór”, obaj przyznawali się do „góralskich” korzeni: Tischner do Łopusznej, a Schramm do Olchowy<sup>17</sup>. W *Prywatnej podróży pamięci* Schramm bardzo wyraźnie podkreślił ten związek z górami. „Chociaż urodziłem się w Poznaniu, gdzie mój Ojciec powołany został na tworzony w 1919 roku uniwersytet, za mój dom rodzinny zawsze uważałem Olchowę. Olchowa leżała pięć kilometrów na południowy zachód od powiatowego żydowsko-polsko-ruskiego Leska (...), oddzielona od niego i płynącego pod nim Sanu lesistym masywem Gruszki (583 m). Było to nasze gniazdo. (...) Tu urodziła się moja babka i mój ojciec”<sup>18</sup>.

Ryszard W. Schramm wywodzi się z wielce zasłużonego dla polskiej nauki i kultury rodu, „dynastii” wybitnych profesorów i wnikliwych naukowców. Jego dziadek, Julian, był profesorem chemii na Uniwersytecie Jagiellońskim, ojciec, Wiktor profesorem Uniwersytetu i Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. Tradycje naukowe kontynuuje jego syn, Tomasz, profesor w Instytucie Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Wiktor Schramm osiadł przed wojną wraz z rodziną w Olchowie, w małej, ubogiej wiosce w powiecie leskim w Bieszczadach. Olchowa stała się gniazdem rodzinnym Schrammów, tam właśnie Wiktor Schramm wybudował szkołę i kaplicę, a jego siostra, Helena Schrammówna wykonała malunki na szkle w ołtarzu<sup>19</sup>

---

<sup>15</sup> R. W. Schramm, *Litania na śmierć Księdza Józefa Tischnera*, Zakład Poligraficzny BIB, Poznań-Lublin 2001 (autoedycja). „Litania” żyje życiem wirtualnym, [www.kurier.stary.sacz.pl/kur.118.htm](http://www.kurier.stary.sacz.pl/kur.118.htm). *Litania na śmierć księdza Józefa Tischnera* jest nieznaną szerszemu kręgowi odbiorców, choć ma walory literackie i artystyczne (na s. 7 zamieszczono grafikę Zbigniewa Józwicka „In memoriam X. Józefa Tischnera”). Poddałam ją analizie w szkicu: *Pisanie w żywiole piękna i modlitwy. „Litania na śmierć księdza Józefa Tischnera” Ryszarda W. Schramma*, (w:) L. Rożek (red.), *Język religii. Konstrukcje i dekonstrukcje*, AJD, Częstochowa 2006, s. 229–243.

<sup>16</sup> O „błędzeniu w żywiole prawdy” pisał J. Tischner w *Filozofii dramatu*, Editions du Dialogue, Paryż 1990. *Myślenie w żywiole piękna* to tytuł najnowszego wyboru tekstów Tischnera (*Zarysu filozofii człowieka dla duszpasterzy i artystów, różnych, recenzji i esejów*). Ks. J. Tischner, *Myślenie w żywiole piękna*, wybór i opracowanie W. Bonowicz, Znak, Kraków 2004. Jako pierwszy zamieszczono tam esej pod tym samym tytułem.

<sup>17</sup> Por. R. W. Schramm w szkicu wspomnieniowym *Gniazdo*, „Tygodnik Sanocki” z dn. 13.04.2001 r., s. 10.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 87–89.

<sup>19</sup> Dzieje rodziny R. W. Schramm opisuje w książce: *Prywatna podróż pamięci*, Bosz, Olszanica 2003. Zebrał za nią bardzo dobre recenzje, zob. <http://www.bosz.com.pl/r-schramm.html>. „W pierwszej części R. W. Schramm jest rasowym pisarzem, kontynuatorem linii Vincenza i Prousta. Drugą część można nazwać apokryfem rodzinnym a rebours.” h.t., *Z synem za ojca*, „Gazeta Bieszczadzka” z dn. 3.10.2003 r. Zob. też P. Sawicki, *Wszystko już ostygło. Dzieje jednej rodziny*, „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 49 (z dn. 3.12.2000), s. 5.

Według oficjalnych danych ich dwór został spalony 4 lutego 1946 roku przez sotnię Ukraińskiej Powstańczej Armii „Chrynia”. Do wybuchu wojny każde wakacje rodzina Schrammów spędzała w Olchowie. Ryszard chadzał po okolicznych górkach i górach. Po latach, z naukową precyzją (wiedzą geograficzną i onomastyczną), określił, jakie góry znajdowały się w okolicach Olchowy. „Dla ludności tutejszej nie były to nigdy Bieszczady. Nazwy tej tutaj nie znano; (...) te, według dawnej bardzo nomenklatury „Góry Sanockie”, nie miały jakiegś jednolitej nazwy, obejmującej całość terenu między Osławą a górnym Sanem. Swoje miana posiadały pojedyncze kompleksy, bardziej zwarte terytorialnie lub wyróżniające się morfologicznie partie. Był więc „Wysoki Dział”, gniazdo Chryszczaty i Wołosania z bocznym „Sukowatym Działem”, aż po Gruszkę, dzielące dorzecza Osławy i Hoczewki, płątała się nad górną Hoczewką nazwa „Gór Baligrodzkich” z wyraźnie wyodrębnionym „Grzebieniem Baligrodzkim” (pasmo Łopiennika), dalej były „Połoniny”, a cały lesisty wał graniczny spoza Przełęczy Łupkowskiej od zachodu aż po Użocką nazywał się po prostu „Beskid” (...) Dzisiaj utarła się już nazwa „Bieszczady Zachodnie” (...) praktycznie dla całego obszaru od źródeł Osławicy do źródeł Sanu, a w każdym razie dla jego południowo-wschodniej części poza Solinką”<sup>20</sup>.

Okolice te bardzo dokładnie zostały opisane w ostatniej książce Ryszarda Schramma *Prywatna podróż pamięci*. Dzieli się ona na dwie części: *Na wschód od Osławy* i *Prywatna podróż pamięci*. Zaznaczyć trzeba, że powstały one w różnym czasie. Pierwsza część została napisana w 1954 roku, w półtora roku po wędrówce po bieszczadzskich szlakach. Autor zdaje relację z jednej sentymentalnej podróży w dwóch wymiarach: w konkretnej przestrzeni i w historycznym czasie. Schramm podkreśla, że przytaczane informacje dotyczące górnych partii Ziemi Sanockiej, jej przyrody, a także życia codziennego tamtejszych mieszkańców zaczerpnął od ojca<sup>21</sup>. On też opowiadał mu o wielu zdarzeniach. W tej rekonstrukcji był po wielokroć skazany na własną pamięć, gdyż archiwum Wiktora Schramma z zapiskami dotyczącymi tamtych stron oraz praca doktorska przepadły w 1949 roku podczas aresztowania<sup>22</sup>. Autor *Prywatnej podróży pamięci* postawił sobie jasny cel: ocalić od zapomnienia to, do czego doszedł jego ojciec, odnotowujący bogactwo geokulturowe Ziemi Sanockiej. Jego narrację wspomnieniową można odczytywać na tle rozległej tradycji literackiej, rozpatrywać w wielu kontekstach.

<sup>20</sup> R. W. Schramm, *Prywatna podróż pamięci...*, s. 37–38.

<sup>21</sup> Zob. publikacje Wiktora F. Schramma, *Lasy i zwierzęta Gór Sanockich*, Poznań 1958; *Ludowe obrzędy weselne we wsiach doliny Hoczewki i Tarnawki Ziemi Sanockiej*, Wrocław 1958; *Formy osadnictwa wiejskiego w środkowych Karpatach na tle rozwoju historycznego i warunków fizjograficzno-gospodarczych*, „Kroniki Nauk Rolniczych”, t. 94-D, Warszawa 1961.

<sup>22</sup> R. W. Schramm, op. cit., s. 9–10.

Pierwsza część przywodzi na myśl twórczość Włodzimierza Odojewskiego<sup>23</sup>, Władysława Krygowskiego<sup>24</sup> i Stanisława Vincenza<sup>25</sup>.

Szczególne miejsce w dorobku Ryszarda Schramma zajmuje *Życiorys tatrzański*, stanowiący w istocie apologię turystyki. Wspomnienia, składające się na książkę, były pisane w latach 1951–1956; są przeniknięte duchem młodopolszczyzny i patosem. Najwyraźniej owe zapożyczenia widać we fragmencie rozdziału *Żleb* (21.08.1953). W jednym, bardzo długim zdaniu Schramm przekonywał, że Tatry są „najpiękniejszymi górami na świecie”<sup>26</sup>. „Fantastyczna, delikatna a mocna koronka skalnych grani, stawy, wypełniające dna dolin, mieniące się do słońca głębokimi kolorami zimnej, kryształowej wody, w której odbijają się ciemne ściany i jasne stożki piargów, wiatr przeganiający po nich jedwabne, srebrne pasma pomiędzy granatowymi okami ciszy, potoki szumiące białymi warkoczami pian na przezroczystych płosach pośród omszonych głazów, spadające ze skalnych progów grzmiącymi siklawami, spowitymi delikatnym woalem rozpylonej wody, mroczny las, przecięty ostrymi, beztrąsko kontrastowymi promieniami słońca, które ponad nim zapala szczyty purpurą zachodu, pachnące żywicą łany kosówki i limby strzelające ponad nie zielonymi kopułami, czerwieniejące latem korale jarzębin i rudziejące jesienią buki po reglach, rozkwiecione łąki, wielkie paprocie i liwory, złotogłowy po ukrytych polankach, delikatne, pierzaste pasma chmur, kremowe kłęby wysokich obłoków, między którymi błękit nieba nabiera bezmiernej głębi, gniewne parsknięcie kozicy, spłoszony gwizd świstaka i wielki spokój szybującego w górze orła, i nawet burza, przewalająca się turkotem grzmotu po żlebach, gdy pioruny biją ognistymi snopami w grań, nawet mokre mgły, włączące się w pochmurny dzień w poprzek skalnych żeber, nawet uparta siompawica, wciskająca się lodowatymi podmuchami pod kaptur skafandra...”<sup>27</sup>

Schramm podkreślał piękno tych gór, spostrzegając jednak, że Tatry są stosunkowo małe. Już wtedy, w 1953 roku, zauważył, że przestała istnieć „pustynia tatrzańska”, którą wysławiał w sonetach Nowicki<sup>28</sup>. Tatrzańskie szlaki są niezwykle popularne wśród turystów, dlatego też, zdaniem Schramma,

<sup>23</sup> Zwłaszcza jego *Opowieści leskie*.

<sup>24</sup> Schramm, podobnie jak Krygowski, pisze o bieszczadzkich szlakach, napotykanym ludziach, opowieściach (wtedy zasłyszanych lub z rozręwnieniem przypominanych), przytacza gawędy odkrywające istotę wierzeń i obyczajowości ludzi pogranicza. Jego wędrówka jest szukaniem śladów przeszłości. Por. J. A. Choroszy, *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, J. A. Choroszy, Wrocław 1991, *passim*.

<sup>25</sup> Widoczne są koligacje z *Na wysokiej połoninie* i *Po stronie dialogu*. Jako pierwsza zwróciła na to uwagę M. Sienkiewicz-Woskowicz, *Prywatna podróż pamięci – o książce Ryszarda Wiktora Schramma*, „Tygodnik Sanocki” z dn. 12.09.2003.

<sup>26</sup> R. W. Schramm, *Życiorys tatrzański...*, s. 170.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 170.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 171.

„Turysta, który szuka pierwotności Wielkiego Szlaku, ciszy, smaku przygody, szerokiego oddechu nie skrzepowanej brukowaną ścieżką przestrzeni, idzie w Bieszczady lub Gorce... Spomiędzy wszystkich gór Tatry, a z Tatr polska część Tatr Wysokich, niespełna trzy doliny! – są bez wątpienia najgęściej zaludnionymi górami świata”<sup>29</sup>

Dodawał jednak od razu, że w Tarach znaleźć można także niedostępne dla przeciętnych turystów przestrzenie. Precyzował, że chodzi o żleby wołoszyńskie, zwłaszcza ich południowo-wschodnią część. I znowu w niezwykle egzaltowany sposób je opisywał. „Ogrom. Rozpętany, nieujarzmiony, nienazwany chaos grani, grzęd, żeber, turni, upłazów. Granit, spadający z zawrotnej wysokości niespodziewanymi uskokami. Wdzierające się w górę pionowymi brygami morze kosodrzewiny. I żleby. Potężne, z największych w Tatrach. To rozwalone od góry do dołu białością przerytych lawinami skał, to zięjące mrocznymi czeluściami kominów, to zawalone rumowiskiem potwornych want, to lśniące gładzią wypolerowanych wodą płyt, połamane, popodcinane ścianami progów, otwarte rany w zielonym szaleństwie kosodrzewiny, żyły, wiążące zda się wysoką, tępą grań z dnem doliny. Wołoszyńskie żleby! Urwany, Skalny, Szeroki, Zagony, różnie je tam nazwali ludzie, którzy w nich nie byli. Świat!”<sup>30</sup>.

Wołoszyńskie żleby, ich piękno odkryli w 1952 roku Paweł Vogel i Zbyszek Bromowicz. Rok później podziwiał je także Ryszard Wiktor Schramm. W opisie tamtej wspinaczki, trudnej, „delikatnej, koronkowej, technicznej roboty”<sup>31</sup>, wiele razy podkreślana była towarzysząca jej cisza i spokój oraz milczenie współtowarzyszy<sup>32</sup>. W roku 1953 rzeczywiście Tatry stanowiły dla Schramma „świat”, później miał poznać Alpy, Andy, Hindukusz, wreszcie Arktykę.

W *Życiorysie tatrzańskim* Schramm wykladał swoją filozofię gór. Daleki był od sportowego, wyczynowego zaliczania szczytów. Zwracał uwagę na pielęgnowanie więzi międzyludzkich, braterstwo liny. Prawdziwym taternikiem został 20 sierpnia 1939 roku, gdy wraz ze Stanisławem Motyką „zdobywał” Mały Kościelec, prowadził na trudnej ścianie. W pamiętniku zapisał: „Przestałem być tym uczniem, żółtodziobem, byliśmy kolegami, kolegami na skalnym szlaku i w skalnym trudzie. Kolegami nie tylko przygodnie, przypadkowo związanymi liną, ale z całej duszy, z całego umiłowania gór i ich kamiennego, radosnego trudu. Wtedy dopiero zrozumiałem, że dorosłem do taternictwa; że ten dzień dał mi coś więcej, niż tylko techniczną zaprawę

---

<sup>29</sup> Ibidem, s. 171.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 173.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 180.

<sup>32</sup> Por. Z. Mirek, *Cisza, milczenie, kontemplacja – zapoznane wartości turystyki*, „Wierchy” 2000, R. 66, s. 5–18.

w skale; zrozumiałem to, o czym czytałem, słyszałem, do czego dążyłem i tęskniłem: braterstwo liny”<sup>33</sup>.

Tym ideałom pozostał wierny do końca. Dał temu wyraz w niepublikowanym wspomnieniu *Moje góry – moje wyprawy*. „Wspinałem się 55 lat, niemal zawsze z bardzo mi bliskimi ludźmi, wiele z dziećmi. Nie specjalnie intensywnie, nie koniecznie na najtrudniejsze drogi. Nie szukałem ani ich wielkiej liczby, ani trudności. Dużo chodziłem turystycznie, z rodziną, przyjaciółmi. Moje i mojej rodziny najbliższe przyjaźnie były górskie: Mitkiewiczowie, Bromowiczowie. Znałem bardzo dobrze całe Tatry. Myślę, że był czas, kiedy należałem do 5–10 osób w Polsce znających je najlepiej, chociaż nie na wszystkich szczytach i turniach byłem. Nie zależało mi na tym”<sup>34</sup>.

Tatry z perspektywy czasu i doświadczeń postrzegał jako miejsce próby, kształtowania wyobraźni górskiej, pozwalającej przewidzieć pewne niebezpieczeństwa. W jednym z ostatnich rozdziałów *Życiorysu*, zatytułowanym *Tydzień na Krzyżnem. Droga do Himalajów zaczyna się na Wawrzeczkowej Cyhrlu* (kwiecień 1955), Schramm pisał o załamaniu pogody, niespodziewanych obfitych opadach śniegu (nienotowanych tam od kilkadziesiąt lat). „Chcąc przetrzeć nieco drogę w kierunku, skąd mieli nadejść koledzy, ruszyłem, grzebiąc się po pas, później po piersi, ku Waksmundzkiemu Wierchowi, ale o jakieś dwadzieścia metrów poniżej szczytu utknąłem na dobre po szyję, rozgarniając przed sobą śnieg rękami i przebierając bezradnie nogami w nie dającym oparcia puchu. Było piekielnie lawiniasto, potężne pyłówki i deski szły już wszystkimi niemal zboczami i nie mogłem zejść nawet o parę metrów z ostrza grani. Miałem naoczny przykład, jak w takich warunkach na wysokości 6–7000 metrów musi się załamać każda akcja, nawet ratunkowa. Zawróciłem”<sup>35</sup>.

W filozofii gór Schramma nie ma rywalizacji sportowej i „zaliczania” kolejnych szczytów, trudnych dróg. Jest za to szacunek do człowieka i pielęgnowanie przyjaźni. Istotne w kontekście późniejszych wypraw Schramma jest wyznaczenie z 1955 roku po I Ogólnopolskiej Alpiniadzie Zimowej: „Nie jest ważne, jak daleko dojdziemy. Nie przyszliśmy tu, żeby zdobywać, tylko żeby się uczyć”<sup>36</sup>.

Hasło to przyświecało także profesjonalnej wyprawie akademickiej na Spitsbergen w roku 1980 i 1983. Celem tamtej ekspedycji był rekonensans, poprzedzający stworzenie na północy Spitsbergenu stałej polskiej stacji naukowej, umożliwiającej prowadzenie wieloletnich, kompleksowych badań. Uczestnicy wyprawy opływający północne fiordy mieli znakomite rozezna-

<sup>33</sup> R. W. Schramm, *Życiorys...*, s. 46.

<sup>34</sup> Niepublikowany maszynopis z datą 17.05.2000 r. udostępniony mi przez Autora, s. 17.

<sup>35</sup> R. W. Schramm, *Życiorys...*, s. 217.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 210.

nie, dlatego na przyszłą bazę wytypowali Liefdefjord i Austfiord. Schramm zwracał uwagę na ciekawą geomorfologię, różnorodność rozmiarów i form lodowców, zjawiska peryglacjalne, bogatą tundrę, ptactwo<sup>37</sup> Uczestnicy pierwszej wyprawy: Ryszard W. Schramm, Stanisław Siedlecki, Piotr Bittner, Tomasz Hryniewiecki, Mirosław Kuraś, Tomasz Schramm, Krzysztof Zubek i Jan Fasting, zatrzymywali się w chatkach traperskich, sporządzili ich dokumentację i inwentaryzację. W 1980 roku załódze nie udało się opłynąć wyspy, wskutek różnych trudności wyprawa rozpoczęła się z dużym opóźnieniem, później wyjątkowo ciężkie warunki pogodowe spowodowały przerwanie ekspedycji i wycofanie się z tamtych terenów. W 1983 roku celem eksploracyjnym drugiej grupy, którą również kierował Ryszard Schramm, stało się dokończenie opłynięcia Spitsbergenu łodziami bezpokładowymi z przyczepnymi silnikami. Skład wyprawy się zmienił, dołączyli Adam Choiński i Jerzy Hryniewiecki, wycofał się natomiast Stanisław Siedlecki. W programie wyprawy znalazł się za to jeszcze jeden ambitny cel eksploracyjny, osiągnięcie archipelagu Sjøuoyane (na północno-wschodnim krańcu Svalbardu), połączone z pobiciem polskiego rekordu szerokości geograficznej północnej (80°36'N). Celem naukowym było prowadzenie obserwacji (m.in. niedźwiedzi i morsów) oraz gromadzenie zbiorów i próbek biologicznych (m.in. mchów), geomorfologicznych w rejonach, które nie były dotąd objęte polską działalnością na Svalbardzie<sup>38</sup>. Uczestnicy obu wypraw przepłynęli wzdłuż wybrzeży Spitsbergenu i sąsiednich wysp 2 800 km, przebyli pieszo 830 km.

Schramm zadał sobie retoryczne pytanie: po co to wszystko? Co dała jemu i uczestnikom ta wyprawa? „Zdobyliśmy kilka dziewiczych szczytów, pobiliśmy północny rekord Polski na morzu, nie na długo, ale mamy nie tylko polski, ale i światowy chyba północny rekord pływania na małych łódkach (...). Ale nie to wszystko jest ważne, ważne jest to, cośmy przeżyli. To, że *ludzie, którzy na krótki czas poczuli się podróżnikami, stają się lepsi. To, że igrając na granicy życia i śmierci znaleźliśmy wolność, której szukaliśmy po omacku i która była dla nas niezbędna jak powietrze*, jak napisał Maurice Herzog, zdobywca pierwszego na świecie ośmiotysięcznika, Annapurny”<sup>39</sup>

W filozofii Schramma cel sportowy nie wysuwał się nigdy na pierwszy plan. Jego osiągnięcia eksploracyjne mogą jednak imponować: 34 pierwsze wejścia na szczyty (rekord Polski), w tym 27 na Spitsbergenie, 6 w Darwazie Afgańskim i 1 w Ruzenzori, w Tatrach pierwsze przejście w całości grani głównej (w 1955 roku) i zimowe tzw. Grani Tatr Polskich (w 1957 ro-

<sup>37</sup> R. W. Schramm, *Dwa długie dni. Tom I*, s. 312–313 i 58.

<sup>38</sup> R. W. Schramm, *Dwa długie dni. Tom II*, s. 307.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 291. Por. Z. Piątkowska-Kleczek, *Wspinaczka jako droga do wolności*, (w:) J. Kosiewicz, K. Obodyński (red.), *Turystyka i rekreacja. Wymiary teoretyczne i praktyczne*, UR, Rzeszów 2006, s. 219–221.

ku)<sup>40</sup>. Za całokształt dokonań Ryszard W. Schramm otrzymał w 2002 roku nagrodę „Superkolosa”<sup>41</sup>. W filozofii Schramma przyroda (góry, lodowce z ich fauną i florą) nigdy nie była przeciwnikiem w walce sportowej. Stawała się natomiast środowiskiem przemiany, rozwoju człowieka i uwalniania go od różnych resentymentów. Człowieka uszlachetniają bowiem nie same góry i polarne pustkowia, lecz wartości w nich poszukiwane i znajdowane<sup>42</sup>.

---

<sup>40</sup> Por. R. W. Schramm, *Tatry lat dawnych. Na nowych drogach*, „Wołanie. Magazyn dla członków PTT i członków wspierających TOPR” 2003, nr 28 (32).

<sup>41</sup> [www.kolosy.pl/superkolosy.php-23k](http://www.kolosy.pl/superkolosy.php-23k).

<sup>42</sup> Piszą o tym J. Femiak, T. Femiak, *Turystyka wysokogórska w perspektywie teorii czynu Karola Wojtyły*, (w:) Z. Dziubiński (red.), *Aksjologia turystyki*, SALOS RP, Warszawa 2006, s. 191.